№ 26 24 CZERWCA 1928

TREŚĆ:

CENA 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III

NA BUDŻETOWEM RŻYSKU

Batalja rozegrana...

Słaniające się jeszcze po pobojowisku swędliwe dymy demagogji, rozesnuła nagle, oczyszczając atmosferę powyborczych rozrachunków, decyzja Rządu, akceptująca — dla położenia kresu partyjnym przetargom i reklamiarstwu — budżet w brzmieniu przez Sejm uchwalonem. Czas był po temu już najwyższy, gdyż w tej atmosferze małostkowych swarów znowu duszno poczynało być w Polsce. Dobrze, że się skończyło wreszcie podskubywanie równowagi budżetu państwowego przez poszczególnych posłów i całe kluby, szczypanie Rządu przez Sejm w te części, które panom Trąmpczyńskim, Pragierom, Bagińskim i im podobnym wydawały się najwrażliwsze. Gdy, zacierając z uciechy ręce, opozycja podstawiła Rządowi chwiejący się stołek budżetowy — ten z całym spokojem usiadł na nim, a tem samem skończyła się dla różnych klubów możność dalszej, wesołej zabawy „w szczypanego".

Posunięcie Rządu, które wywołało taką konsternację w szeregach opozycji, szykującej się do dalszych igraszek, dalszego nadwyrężania powagi Sejmu i Rządu, dalszego bałamucenia opinji publicznej — jest dla Izby poselskiej znakomitą lekcją traktowania spraw państwowych. Decyzją swą Rząd stwierdza, że gdy tyle jest do roboty w Polsce, nie wolno mu jest tracić po próżnicy czasu na wykłócanie się z klubami i wytargowywanie ustępstw od opozycji, dalej — że tego rodzaju taktykę uważa za szkodliwą dla interesu państwowego i zasadniczo sprzeczną z dążeniem do zmiany „złych obyczajów" sejmowych".

Zamknięcie przez Rząd dyskusji budżetowej zaakceptowaniem spreparowanego na kuchni sejmowej preliminarza usunęło z pod nóg opozycji grunt do dalszych „taktycznych" rozgrywek, wyłączyło możność zastosowania tej tak zawsze ponętnej przedmajowej metody „do ut des" oraz wejścia w układy i rokowania z Rządem, lub choćby tylko z klubem B. B., w bardzo dla opozycji dogodnej płaszczyźnie drobnych, dla zasadniczej linji polityki państwowej nie mających żadnego znaczenia — sprawach.

Kalkulacja okazała się złą, rachuby „handlowe" — złudnemi. Stąd zawód i rozgoryczenie, silne zwłaszcza w kołach opozycji „narodowej", która zdawała się pałać chęcią odegrania w sprawie budżetu roli przysłowiowego języczka u wagi, a swą świeżo odrestaurowaną „cnotę" chętnie sprzedałaby za miskę soczewicy. Dałoby to przytem nacjonalistom możność zaznaczenia pro foro publico ich „stanowiska państwowego", ostatnio bardzo, ku wielkiemu zmartwieniu N. D., zakwestjonowanego; byłoby to równocześnie „działaniem" na rzecz podniesienia powagi i znaczenia Senatu: postulat ten, jak wiadomo, stanowi obecnie, obok klerykalizmu i uwstecznienia ordynacji wyborczej, jedno z głównych credo narodowego wyznania wiary. Wszystko zaś za cenę — risum teneatis? — pokątnych układów z Rządem w płaszczyźnie nieznalezienia się w Sejmie większości 11/20, potrzebnej do obalenia ewentualnych poprawek senackich.

Nie inną była też zapewne „kalkulacja" ćwierć-opozycyjnych klubów centrowych i pół-opozycyjnych radykalno-włościańskich: sprawa platonicznych 100 miljonów na cele drobnego rolnictwa jest podobnego ujmowania spraw państwowych aż nadto wymownym przykładem...

Rząd swem zdecydowanem i chłodnem posunięciem wymierzył szczutka w te domki z partyjnych kart i w pył obrócił wszystkie nadzieje, uroszczenia, kalkulacje; — co zaś ważniejsza, tą swą decyzją odrobił bez reszty zło zwątpienia i dezorjentacji, jaką w słabych sercach i umysłach zdołała już posiać demagogja obrad budżetowych, przecinając równocześnie możność dalszych tego rodzaju popisów. Należy zaś życzyć szczerze i spodziewać się dla dobra sprawy demokracji i autorytetu przedstawicielstwa ludowego w Polsce — że przez ten czas wywietrzeją z sali obrad sejmowych opary wyborcze, że przyjdzie otrzeźwienie i wytworzy się w tym Sejmie — tak nieodzowna dla normalnego rozwoju Rzeczypospolitej — atmosfera rzeczowego ustosunkowania się do spraw państwowych.

Decyzja Marszałka Piłsudskiego w sprawie budżetu, przechodząca do porządku dziennego nad złośliwościami w stosunku do Rządu czysto negatywnej zresztą większości sejmowej — winna, naszem zdaniem, przyczynić się walnie do tego otrzeźwienia.

Uprzytamnia ona bowiem w sposób poglądowy opozycji,

że Rząd Marszałka, który przywrócił autorytet władzy w Polsce, nie będzie tracił sił i czasu na walkę z wiatrakami demagogji. Uprzytamnia dalej tym, którzy jakby zapomnieli, że jeśli chodzi o sprawy wielkiej wagi, Rząd nie da się sprowadzić na drogę paktów, mogących w czemkolwiek wypaczyć jego plany; że znajdzie zawsze dość siły i spokojnej energji, by utrzymać bez odchyleń zasadniczą linję swej polityki i nie pozwoli jej pójść zygzakiem kompromisów. Uprzytamnia wreszcie pepeesowym „leaderom", chłodząc ich „bojowość" i buńczuczną zadzierzystość, że „stawiać kropki nad i" *) i „wybierać dzień i godzinę rozstrzygnięć" **) nie będzie ani P.P.S., ani żadna inna partja — a tylko Marszałek Piłsudski. Zaś przyjdzie Mu to tem łatwiej, że nietylko „Wyzwolenie", ale i inne lewicowe i b. „radykalne" stronnictwa znużone są w gruncie rzeczy bezpłodną opozycją, choć może się do tego głośno nie przyznają, b l u f f ' u j ą c i nadrabiając miną.

To też, gdy przyjdzie chwila, w której Komendant uzna np., że „sytuacja dojrzała" ***) do skrystalizowania i utrwalenia w drodze rewizji konstytucji zmian ustroju Rzeczypospolitej i podejmie w tej sprawie takie czy inne, za tem czy innem pośrednictwem rozmowy — napewno znajdzie wówczas wszędzie chętnych i wrażliwych na argumenty konieczności państwowych — rozmówców.

*) „Robotnik" z dn. 16/VI, art. wstępny.
**) Tamże.
***) Tamże.

Jerzy Szurig

NIENARUSZALNOŚĆ GRANIC I JEJ GWARANCJE

„D i s c o u r i r n'e s t p a s a g i r" — powiada francuska gadka ludowa. Jeśli przysłowia są swojego rodzaju regułami, paryska mowa ministra Zaleskiego jest wyjątkiem, który regułę potwierdza.

Dyskurs p. Zaleskiego jest czynem. Nie zręcznem, czy nawet ważkiem posunięciem dyplomatycznem, ale doniosłym c z y n e m politycznym.

Jest czynem na skutek spokojnego, lecz zupełnie wyraźnego i męskiego postawienia na forum opinji światowej sprawy „pokojowej" rewizji traktatów. Jest czynem na skutek jasnego sformułowania tezy, że „kto nawołuje do pokojowej rewizji traktatów działa przeciwko pokojowi tak samo jak ten, kto nawołuje do rewizji z bronią w ręku". Jest czynem — gdyż jest przejściem od dotychczasowego, defenzywnego raczej w tej najżywotniejszej dla Polski sprawie — stanowiska do rozważnej, ale stanowczej kontrofenzywy przeciw naczelnemu postulatowi niemieckiej polityki zagranicznej, przeciw roszczeniom Rzeszy do polskich terytorjów, przeciw wkradliwej, podstępnej propagandzie berlińskiej, bałamucącej opinję Zachodu przedstawianiem dążeń rewizjonistycznych, jako warunku pacyfikacji Europy.

Polski minister spraw zagranicznych śmiało wysuwa kontr-tezę: „Jeśli żywi się tajone myśli rewizjonistyczne — to tem samem pracuje się na rzecz przewrotu ustalonych stosunków."

W ten sposób rozwiane są ostatecznie złudzenia, jakie mogli lub pragnęli jeszcze żywić zachodni „pacyfiści" wszelkiego autoramentu i kalibru. Oficjalnie i twardo zostało ze strony polskiej stwierdzone raz jeszcze przed światem, iż Rzeczpospolita na żadne układy w sprawie zmiany swych granic nie pójdzie. Wszelkie usiłowanie przeprowadzenia w praktyce rewizji traktatów wywołać musi takie wstrząśnienia i konflikty, iż Europa ponownie zostałaby ogarnięta pożogą wojenną.

Lecz w okopach obrońców nienaruszalności terytorjalnych klauzul traktatów pokojowych znajduje się nietylko p. Zaleski. Stanęli już w nich obok niego: p. Poincaré (w swem niedawnem exposé w Izbie), p. Benesz (w komisji spraw zagranicznych), p. Chamberlain i p. Baldwin (z okazji akcji lorda Rothermera na rzecz rewizji traktatu z Węgrami). I gdyby nie p. Mussolini — bylibyśmy świadkami jednolitego frontu aljanckiego w tym najbardziej dziś zasadniczym problemacie współczesnej Europy. Lecz „d u c e" „wyłamuje". Związawszy się z Węgrami, wypowiada się za rewizją klauzul terytorjalnych traktatu w Trianon, zwracając ostrze tej swej polityki przeciw Jugosławji, dziedziczki znacznych połaci ziem ongiś do Węgier należących. W mowie swej, wypowiedzianej w Senacie na początku b. m., dyktator Włoch wypowiedział się zdecydowanie przeciw nienaruszalności i „wieczystości" postanowień traktatowych.

Jasna jest zresztą rzeczą, że nienaruszalność traktatów międzynarodowych jest przedewszystkiem kwestją realnych gwarancyj, czyli mówiąc poprostu kwestją siły, utrzymującej w mocy ustanowiony przez układy porządek prawny. To też z problemem utrzymania powojennego s t a t u s q u o łączy się jak najściślej zagadnienie ewakuacji Nadrenji, do której to sprawy znajdujemy w mowie min. Zaleskiego przejrzyste aluzje. Moment wysunięcia się na porządek dzienny kwestji wycofania wojsk sprzymierzonych z Koblencji i Moguncji jest już zapewne b. bliski. Rozstrzygnięcie pójdzie prawdopodobnie — zwłaszcza wobec zwycięstwa w ostatnich wyborach w Niemczech żywiołów lewicowych — po linji przedterminowej ewakuacji.

Gwarancja okupacji nadreńskiej (wspomnijmy rok 1920) nie może zniknąć bez uzyskania przez Polskę odpowiedniego zabezpieczenia. W ten sposób postawioną została przez min. Zaleskiego — jak można przypuszczać nie bez porozumienia z gabinetem francuskim — sprawa gwarancji międzynarodowej zachodnich granic Polski, jako równoważnik przedterminowej ewakuacji. To stanowisko Rządu polskiego wywołało w prasie niemieckiej — nawet półoficjalnej — gwałtowną burzę protestów. „Wara Polsce od tych spraw" — oto leit-motiv wszystkich artykułów prasy niemieckiej na temat wystąpień min. Zaleskiego.

Otóż to, że nie „wara"! Formalnie i merytorycznie. Formalnie — gdyż, jak zauważa p. A. Gauvain w „J o u r n a l d e s D é b a t s", okupacja Nadrenji została ustanowiona w Traktacie Wersalskim, jako gwarancja pokoju europejskiego, a nie jako zabezpieczenie dla Francji tylko. „Nie może być więc zniesiona w rozmowie między pp. Briandem i Stresemannem; p. Zaleski ma całkowite prawo interesować się tą kwestją". Merytorycznie — gdyż, jak pisze w „G ł o s i e P r a w d y" red. W. Stpiczyński, „oświadczenie, że Niemcy wogóle nie mają nic w tej sprawie do „gadania" z Polską... jest pod adresem Polski ostrzeżeniem, że właśnie musi ona mieć w tej sprawie dużo do gadania".

Ewakuacja Nadrenji nie może stać się umożliwieniem Niemcom agresji przeciw Polsce.

J. S.

REGJONALIZM

Regjonalizm polski ma stać się środkiem programowym do zdobycia wielkomocarstwowej potęgi Państwa Polskiego.

Ostatnie czasy zwiastują wybitne zainteresowanie regjonalizmem. O ile podnieść należy wysoką wartość społeczną tego zainteresowania — o tyle równocześnie przestrzec należy przed niestosownem rozumieniem i niewłaściwem przeprowadzaniem zasad regjonalizmu w Polsce, a to z uwagi na interesy państwa.

Program regjonalizmu polskiego, opracowany przez jedyną w tej mierze kompetentną dla nas instytucję — Radę Naukową Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regjonalnych przy Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — mówi w art. 1 i 2 działu I-go, co następuje:

„1) Równowaga autorytetu państwa i wolności obywateli, interesów lokalnych i potrzeb całości, jest podstawą jedności państwa.

2) Pełna swoboda rozwoju materjalnych i duchowych indywidualności terytorjalnych ziem polskich (regjonów), stwarza podstawę dla racjonalnego podziału pracy, rozwoju energji twórczej społeczeństwa i bogactw kultury".

I to są właśnie rzeczy najważniejsze. Podejmując działalność w imię haseł regjonalizmu — trzeba umieć wydobyć **właściwe materjalne i duchowe indywidualności terytorjalne ziem polskich**, rozwijać je wszechstronnie, a jednocześnie zachować równowagę autorytetu **państwa** i wolności **obywateli**, interesów **lokalnych** i potrzeb **całości.**

Długi stosunkowo okres czasu hasła i tezy powyższe były jedynie przedmiotem zainteresowań i trosk organizacyj naukowych i społecznych. Czynniki polityczno - państwowe nie wykazywały inicjatywy w kierunku oparcia swych prac o podłoże regjonalizmu. Prowincja polska żyła — z małemi wyjątkami — inercją swej starej, niewolniczej gnuśności społecznej, gospodarczej i kulturalnej; pod względem politycznym, a raczej partyjnym, było ożywienie, był ruch, znaczenie jego jednakże nie było dodatnie, było przeważnie stanowczo ujemne zarówno dla państwa, jak i dla poszczególnych regjonów.

Momentem zwrotnym dla haseł programowych stał się przełom majowy; poraz pierwszy w Sejmie dn. 19 lipca 1926 r. prezes pierwszego rządu pomajowego p. prof. Bartel oświadczył: **„Rząd nie uzna stolicy i jej środowisk politycznych za centrum swojej działalności i swego świata, doceniając najwyższej wagi zagadnienia zaniedbywanej dotąd prowincji, której wysiłkom i życiu Rząd poświęci szczególną uwagę".**

Nie można powiedzieć, aby deklaracja ta była, jako całość realizowana, tem niemniej stwierdzić należy, iż zrobiono bardzo wiele dla ożywienia na prowincji życia gospodarczego i uzdrowienia życia politycznego. Pod względem jednak społeczno - kulturalnym postępy są znikome, niewyraźne.

W tych warunkach olbrzymią przysługę krajowi i państwu oddaje Parlamentarny Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, podejmując szeroko zakreśloną akcję działalności regjonalnej we wszystkich dziedzinach życia publicznego.

Akcja B. B. poprzedzona została wybitną inicjatywą Ministra Spraw Wewnętrznych p. Składkowskiego, który pod datą 30.XI 1927 r. wydał do wojewodów znamienny okólnik w sprawie studjów nad stosunkami województw, jako jednostek regjonalnych i wojewódzkich programów działania.

Trzeba jednak czuwać, ażeby akcja administracji państwowej i grup regjonalnych B. B. odrazu przyjęła formy racjonalne, oparte o cytowany już częściowo wyżej program Rady Naukowej Sekcji Powsz. Uniwers. Regj., łatwo bowiem o to, aby niektórzy wojewodowie rozumieli intencję ministra, jako konieczność regjonalnego uzasadnienia terytorjum danego województwa. Byłoby to wypaczeniem linji programowej regjonalizmu.

Nie ulega wątpliwości, że szereg województw posiada wybitne właściwości regjonalne, zamknięte w swoich granicach terytorjalnych; jednakże w większości wypadków istnieją dosadne różnice pomiędzy granicami województw a granicami starych regjonów polskich. Tradycyjne polskie regjony posiadają odwieczne, po dziś dzień w znacznym stopniu zachowane właściwości terenowe społeczno - kulturalne, a nieraz i gospodarcze, jak np. Kujawy (podzielone ze względów politycznych przedwojennych granicami województw poznańskiego i warszawskiego), Mazowsze, Podlasie, Kurpie, Podhale i in. Cały szereg właściwości i różnic obyczajowo - kulturalnych zatarł rozwój życia gospodarczego, wszelako w wielu wypadkach byłoby bardzo wskazane poddać rewizji granice terytorjalne województw na rzecz różnorodnych tradycyjnych wartości pewnych regjonów. Przemawiałby za tem także interes państwowy, wymagający jaknajzdrowszej unifikacji i stopniowego zacierania linij granicznych b. dzielnic zaborczych. Polska jest państwem starem; państwowość nasza posiada pozytywne pod wieloma względami tradycje i niewiele jest motywów, któreby jeszcze uzasadniały aregjonalną administrację terytorjalną i aregjonalną gospodarkę zaborców w okresie naszej niewoli.

Rzecz naturalna, iż postęp naszych prac regjonalnych w kierunkach powyższych musi być stopniowy i rozważny, ale istnieć i działać powinien.

Z drugiej strony liczyć się należy z niebezpieczeństwem, kryjącem się w zasadach regjonalizmu w dzisiejszych warunkach rozwoju odrodzonej państwowości polskiej.

Regjonalizm, celowo rozumiany i celowo stosowany, jest w stanie oddać państwu i narodowi nieocenione usługi. Z chwilą jednak, gdy zacznie być pojmowany politycznie wyłącznie, czy przedewszystkiem politycznie — **stanie się uzasadnieniem dążeń odśrodkowych** regjonów, położonych na kresach Polski; co więcej, **może te dążenia wywołać** tam nawet, gdzie one dotąd nie istniały.

Dlatego też kierownicy ruchu regjonalnego w Polsce muszą czuwać nadwyraz subtelnie nad tem, aby prace regjonalne oparły się w dzisiejszej fazie przedewszystkiem o podłoże gospodarcze, społeczno - kulturalne i samorządowe, a nie o czynnik t. zw. decentralizacji życia prawno - publicznego i politycznego.

Niebezpieczeństwo powyższe istnieje m. in. dlatego, że regjonaliści nasi zbyt ściśle wzorują się na zasadach regjonalizmu francuskiego. Nie wolno jednak zapominać, że Francja jest państwem, chorem na przerost centralizmu, państwem które nie było w niewoli zaborców i może sobie pozwolić na regjonalizm, pojmowany nader swoiście.

Polska winna zachować przez długie jeszcze lata tendencje centralistyczne, spajające wszelkie zręby swej państwowości granitem myśli jednolitej, zanim przejdzie do autonomizowania regjonalnego, bardziej różnorodnego, niż to pró-

buje czynić dzisiaj. Regionalizm polski musi oprzeć się o program swoisty, czemu znakomicie sprzyjają zachowane w całości tradycyjne właściwości terenów i ziem naszych.

Regionalizm nasz pójść musi po linji **odrodzenia prowincji polskiej.** Regionalizm polski ma stać się środkiem programowym do zdobycia **wielkomocarstwowej potęgi Państwa Polskiego.**

Interes Rzeczypospolitej wymaga, aby regionalizm polski poszedł obecnie po linji **badań właściwości i badań potrzeb terenowych; po linji tworzenia wartości społecznych, gospodarczych i naukowych na zaniedbanej prowincji polskiej.** Określił to zresztą dokładnie w swoim rozporządzeniu minister S. W. Przytaczamy zeń „problemy i postulaty":

„1) Regulacja granic województwa i powiatów z punktu widzenia naturalnych regionów.

2) Podniesienie ogólnych warunków kulturalnych i gospodarczych:

a) komunikacja (kolej, drogi, żegluga, spław i t. d.),

b) elektryfikacja,

c) porządkowanie skupień ludzkich (rozbudowa, higjena etc.),

d) zabezpieczenie przed zniszczeniem dorobku gospodarczego (regulacja i obwałowanie rzek, rozbudowa potoków górskich, lasy ochronne etc.) i t. p.;

3) Skierowanie na właściwe tory i wzmożenie wytwórczości (rolnictwo, przetwórstwo, organizacja zbytu, wykorzystanie zaniedbanych bogactw naturalnych, przemysł, rzemiosło etc.).

4) Stworzenie nowych placówek podnoszenia kultury (szkoły i zakłady wszelkich typów etc.). *)"

*) Byłoby dobrze, aby rozumiano to nietylko, jako szkoły powszechne lub rolniczo - niższe. Błędem nie do darowania z punktu widzenia regionalizmu jest zakładanie wszelkich szkół wyższych w Warszawie lub w wielkich miastach. Miasteczka i wsie winny być miejscem dla różnych wyższych zakładów naukowych, zależnie od typu szkoły i warunków gospodarczo - terenowych okolicy. Czy np. Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego najlepiej jest w stolicy? czy nie byłoby korzystniejsze dla niej i dla terenu **regionalnego,** gdyby ta szkoła była na prowincji, w małem cichem miasteczku?. Przykładów możnaby przytoczyć dużo. (Uw. autora).

Wejście posłów i senatorów B. B. do tego ogromu prac ułatwi osiągnięcie i wykonanie tych „problemów i postulatów", a równocześnie pozwoli je uzupełnić punktem obywatelskiego uświadamiania prowincji w tym kierunku, aby zrozumiała, że to ona jest Państwem, a nie Warszawa; że ma ona obowiązek i możność dużo dać Państwu z siebie, a nietylko „żądać od Warszawy", w niestosownem rozumieniu, że Państwo, to Sejm i pałac Namiestnikowski.

Na zakończenie parę uwag praktycznych. Oto przyjął się u nas zwyczaj, że regionalizm najlepiej „robi się" w stolicy. Tędzy i mądrzy działacze uważają, niestety, za stosowniejsze siedzieć w Warszawie i nawoływać do pracy nad odrodzeniem prowincji, niż pójść na prowincję, żyć i pracować na prowincji. Rzecz dziwna dlatego, że olbrzymia ich większość pochodzi z prowincji i fizycznie mieszka na prowincji. Tam jednak zachowuje się ciszę, a rwetes i pracowitość powstaje wtedy, gdy się zespół tych działaczów znajdzie w stolicy, nawiasem mówiąc, szuka się wszelkich uzasadnień na pobyt tylko w stolicy. Cierpi na tem dotkliwie sama sprawa odrodzenia prowincji.

Rząd jedynie powołany jest do tego, aby życie kraju regulować z wysokości stolicy, choć i on szukać powinien kontaktu z prowincją. Działacz, regionalista winien być z prowincją zżyty i związany jaknajsilniejszemi węzłami.

Nadto stwierdzić należy, iż w dzisiejszem stadjum rozwoju zagadnień regionalizmu — zachodzi **konieczność powołania do życia** specjalnego Ogólnopaństwowego Instytutu do badań i prac regionalnych. Instytucję taką winien rząd powołać corychlej **) aby przychodziła ona z pomocą inicjatywie społecznej.

Rzucając więc hasło: **oczy na prowincję**—winniśmy równocześnie bardzo poważnie zastanawiać się nad istotą regionalizmu i nad metodami prac regionalnych, prace te bowiem sięgają do podstaw interesu Państwa i jego obywateli, nie mogą zatem grzeszyć wybujałością aktualnych i modnych haseł ponad rzeczywistą rację stosowania właściwego regionalizmu.

**) Jest obecnie m. in. Fundusz Kultury Narodowej.

Roman Tomczak

WSPÓŁPRACA Z RZĄDEM — TAK, ALE I WSPÓŁPRACA ZE SPOŁECZEŃSTWEM

Posłowie B. B., którzy wyszli z organizacyj społecznych, winni ze swemi organizacjami macierzystemi jak najściślejszy utrzymywać kontakt, umożliwiać i ułatwiać im pracę, gdzie takich organizacyj niema—powoływać je do życie w ścisłem porozumieniu z zainteresowaną grupą społeczną.

Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem przystępując do akcji wyborczej wysunął najogólniejszy program naprawy stosunków politycznych i stworzenie takich warunków współżycia społeczeństwa polskiego, które dawałyby maximum gwarancji normalnego funkcjonowania machiny państwowej i umożliwiły dojście do głosu czynnikom, nie oceniającym dobra państwa wyłącznie miarą swych partykularnych interesów. W ramach tedy B. B. znalazły się ugrupowania o różnych odcieniach programowych, które przyjęły za podstawę i najwyższe swe zadanie twórczą pracę państwową, lecz przez to samo nie wyrzekły się bynajmniej ani na chwilę realnego ujmowania życia wraz ze wszystkiemi jego rozbieżnościami w dziedzinie zagadnień społecznych i gospodarczych. Chłop, robotnik, pracownik umysłowy stanął pod sztandarem najwyższego dobra Rzeczypospolitej, nie bacząc na to, iż obok niego znaleźli się jego klasowi przeciwnicy: obszarnik i wielki kapitalista — ufny w szczerość ich intencyj, a nadewszystko w Wodza, któremu ten zespół potrzebny był dla wielkich celów państwowych.

Jednak już w okresie wyborczym, mimo próby i wysiłki, nie dało się zatrzeć różnic dążeń społecznych i akcja wyborcza potoczyła się różnemi drogami. B. B., volens nolens, zmuszony był przeprowadzić robotę wyborczą nie od góry, lecz od dołu: t. j. odcinkami, wykreślonemi przez dążenia i najżywotniejsze interesy poszczególnych warstw społeczeństwa polskiego, zachowując zresztą w pełni i niczem

nienaruszone zasadnicze hasło ogólno-państwowe. Ówczesne komitety wyborcze B. B. w bardzo krótkim czasie po powstaniu utraciły swą rolę ideowo-kierowniczą na rzecz społecznych organizacyj wyborczych, mających swe podstawy ideowe w organizacjach zawodowych i gospodarczych, zespolonych wspólną troską o dobro Państwa.

Zacierano wtedy — pamiętamy doskonale — wszelkie różnice pomiędzy ugrupowaniami, wchodzącemi w skład B. B., które przez sam fakt wspólnych wyborów nie dały i nie dadzą się usunąć w celu uwolnienia ówczesnego C. K. W. B. B. od składania wyraźnej deklaracji programowej, któraby dawałaby możność zorjentowania się w jego zamierzeniach w zakresie polityki społecznej, a w dużej mierze i gospodarczej bez uszczerbku dla wyników akcji wyborczej, przerzucono środek ciężkości niemal całej roboty ideowej na barki organizacyj społecznych, które ciężar ten na siebie przyjąwszy, z włożonych na nie obowiązków nadspodziewanie dobrze się wywiązały. Powstały komitety wyborcze: robotnicze, włościańskie, pracowników umysłowych, kolejarzy, nauczycieli, słowem cały lud pracujący, jak Polska długa i szeroka, organizował się i szedł do urny wyborczej pod hasłami uzdrowienia stosunków politycznych i społecznych, oparcia życia państwowego na zdrowych, silnych organizacjach zawodowych i gospodarczych, ścisłego współdziałania ciał ustawodawczych z Rządem i z temi organizacjami.

Tymczasem, sądząc z dotychczasowych posunięć B. B., z ukończeniem wyborów skończył się i system, co może w masach wywołać wrażenie, iż nie był on zapowiedzią kierunku prac, lecz jedynie zręcznie pomyślaną i do warunków przystosowaną taktyką. Doświadczenie, nabyte w okresie wyborczym, poszło w zapomnienie; zerwano całkowicie kontakt z organizacjami społecznemi, zapewne w nieusprawiedliwionej obawie, iż mogą one popsuć harmonję w B. B., i postanowiono utrzymać łączność ze społeczeństwem jedynie i wyłącznie drogą administracyjnego podziału państwa na rejony i utworzenia tak zwanych organizacyj regjonalnych. Organizacje te, obsadzone przez odpowiednich urzędników, ludzi nie zaangażowanych w pracy społecznej, a przez to mających być „strawnymi" dla wszystkich „stanów", mają się zająć realizacją zapowiedzianych prac na terenie, a w pierwszym rzędzie — wychowywaniem społeczeństwa i jego organizacją na nowych, narazie nie ujawnionych jeszcze podstawach.

Tymczasem szerokie masy pracujące, które skupiły się pod sztandarami pracy państwowej, zostały w znacznej części bez organizacji i bez żadnej opieki. Tymczasem choćby np. polityka samorządów, opanowanych przez P. P. S. i N. D., idzie po linji tępienia na każdym kroku nowego, niebezpiecznego konkurenta. W rezultacie to, o czem się mówi dzisiaj w Bezpartyjnym Bloku Współpracy z Rządem, a co zostało zrobione wysiłkiem znacznej części społeczeństwa i jego organizacyj, zmarnieje i gdy chodzi o masy pracujące, zdobyte dla wielkich haseł państwowych — część ich znajdzie się na rozdrożu, a część na skutek zniechęcenia, wywołanego poczuciem opuszczenia i osamotnienia, pójdzie — powiedzmy wyraźnie — do organizacyj komunistycznych.

Czas jeszcze nad tem pomyśleć — lecz już wielki czas — i zmienić zarysowujący się stosunek do zagadnienia organizowania społeczeństwa. Posłowie B. B., którzy wyszli z organizacyj społecznych, winni ze swemi organizacjami macierzystemi jak najściślejszy utrzymywać kontakt, umożliwiać i ułatwiać im pracę, gdzie takich organizacyj niema, powoływać je do życia w ścisłem porozumieniu z zainteresowaną grupą społeczną. Postulaty szerokich mas włościańskich, robotniczych i pracowniczych wziąć należy pod rzeczową rozwagę i realizować je, współdziałając z zainteresowanemi organizacjami. Spraw tych i wiele, wiele innych, znanych zresztą doskonale naszym przedstawicielom w B. B., nie da się załatwić regulaminem klubowym. Życie rządzi się własnym regulaminem, a kto ma wpływ na jego stylizację, ten jest budowniczym państwa i przewódcą narodu.

Tak pojmowaliśmy i pojmujemy wytyczne programu B. B.

B. Gawlik

DEMOKRACJA SŁOWA, DEMOKRACJA CZYNU, DEMOKRACJA PRACY

Przyszłość należy do demokracji pracy, która oparta na szlachetnych i wielkich tradycjach demokracji słowa, zdobędzie i rozmach energji i zapał młodości demokracji czynu.

Demokracja nowoczesna powstała w okresie, kiedy Europa znajdowała się jeszcze w stanie słabego i powolnego rozwoju życia ekonomicznego i społecznego. Rewolucja angielska XVIII w. rzuciła nowe hasła przeciw stęchłym, zaśniedziałym formom przeżytej epoki feudalno-średniowiecznej, a Wielka Rewolucja Francuska z końcem XVIII w. proklamowała nowy, rewolucyjny światopogląd na prawa i obowiązki obywatela, społeczeństwa, narodu i państwa. W tych to czasach, kiedy kultura i technika postępowały naprzód żółwim jeszcze krokiem, hasła „Wolności, Równości i Braterstwa" i mocarne słowa „Deklaracji praw człowieka" podziałały, jak straszny wybuch całego, potężnego arsenału bomb i kartaczy. Poruszyły się gwałtownym ruchem stęchłe wody i stare bagna politycznego, ekonomicznego, kulturalnego i moralnego życia ówczesnej Europy. Demokracja rewolucyjnego słowa i szlachetnego patosu wielkich trybunów i mówców konwentów i zgromadzeń ludowych była potężnym objawem i spiżowym wyrazem wielkiej mocy ducha, historycznej siły i prawdy moralnej. **Demokracja słowa zburzyła świat stary, zbudowała nowy!**

Odtąd minął wiek cały. Zmieniły się czasy, zmienili się ludzie. Kultura i technika zaczęły pędzić rekordowym krokiem expressów, telegrafów, automobilów, aeroplanów i radja. Życie Europy staje się, pod wpływem Ameryki, wyścigiem maszyn i reklamy. Wszystko wre i kipi dymem, parą i elektrycznością. „Times is money" — to najnowszy katechizm europejskiej wiary.

Cały świat poszedł niesłychanie szybko naprzód, tylko nasza demokracja europejska pozostała dotychczas przy swych starych już, prawie-że pierwotnych formach i wyrazach swego pierwszego, bohaterskiego poczęcia. Piękna mówka, kwiecisty frazes, intrygi kuluarowe pozostały, jak za dawnych, błogich czasów, alfą i omegą parlamentaryzmu. Na trybunach sejmów i parlamentów, wieców i meetingów

ciągle jeszcze brzmi ten sam stary, swemi oklepanemi frazesami już strasznie nudny okrzyk bojowy leaderów partyjnych i prowodyrów dzisiejszej demokracji. Demokracja słowa, kiedyś mocarna swym szlachetnym, światoburczym patosem i swoją rewolucyjną prawdą — dziś wywołuje tylko uśmiech pobłażliwy i ironiczny. Zaklęcia i gesty trybunów ludowych, swą siłą wybuchową święte i potężne ongiś w XVIII — XIX w., w epoce zaśniedziałej, powolnej, pozbawionej jeszcze kolei, telegrafów, radja, dziś w dobie maszyny i pary wyglądają wprost na karykaturę, są anachronizmem. Wojna światowa pozostawiła Europie straszny splot ciężkich, często krwawych problemów, a nasza demokracja, bezsilna demokracja słowa ciągle jeszcze, niewolniczo i bezmyślnie przeżuwa stare hasła i dawny patos wielkich ongiś trybunów rewolucyjnych. **Pomiędzy wiekiem techniki i kultury maszyny, a demokracją naszą powstała głęboka, beznadziejna prawie już przepaść!** Stąd ogólny dziś kryzys demokracji europejskiej.

Z chaosu zaczyna się obecnie wyłaniać **demokracja czynu. Demokracja czynu,** w warsztatach produkcji poczęta, powołana do życia przez żywotną energię społeczeństwa odrzuca precz bezsilną demokrację próżnego słowa, i walcząc o byt i przyszłość narodu szuka nowych form demokratycznego życia społecznego. Demokracja czynu realnie, bez napuszonej frazeologji i bez czczej formalistyki bierze nasze twarde życie społeczne i państwowe. Stąd jej cała pogarda dla anemicznej, często histerycznej demokracji słowa, chcącej ukryć swą niezaradność życiową krzykliwym patosem, a przepaść głęboką, dzielącą ją od realnego życia — wypełnić swemi zaśniedziałemi formułkami. Demokracja czynu jest rzeczywistą demokracją, bo wyraża prawdziwe nastroje społeczeństwa i stara się odpowiadać jego żywotnym potrzebom, chociażby to niezawsze pogodzić się dało z każdą literą suchych formułek demokracji słowa. Demokracja czynu walczy o treść, a nie o zewnętrzne, czcze słowa i formy. Demokracja czynu ratuje wogóle państwo i społeczeństwo od groźnego chaosu. Formy demokracji czynu są rozmaite, często jeszcze niesystematyczne i niecałkiem jasne. Wynika to ze specyficznych warunków historycznych każdego narodu i państwa. Ale wobec niemocy życiowej i wewnętrznego załamania się demokracji słowa jest **demokracja czynu** jedynym dziś pomostem ratunku do nowej, lepszej formy demokracji. Bo w rzeczywistości jest demokracja czynu tylko konieczną formą przejściową. Przyszłość należy do **demokracji pracy,** która oparta na szlachetnych i wielkich tradycjach demokracji słowa, zdobędzie i rozmach energji i zapał młodości demokracji czynu. **Praca,** szlachetnym patosem demokracji słowa uduchowiona, a maszynową energją demokracji czynu zespolona i spotęgowana — będzie ewangelją przyszłej demokracji świata.

Demokracja słowa należy do przeszłości.
Demokracja czynu jest teraźniejszością.
Demokracja pracy będzie przyszłością.

J. Żin.

ŻYCIE GOSPODARCZE

„LEWJATAŃSKIE" PLANY I ZAMYSŁY

PATRZEĆ IM NA RĘCE

W numerze 9 „Przeglądu Gospodarczego" ukazało się sprawozdanie Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów z działalności za rok 1927. Sprawozdanie to przeszło niemal bez echa. Jedynie „Robotniczy Przegląd Gospodarczy" (z maja) zamieścił o nim notatkę oraz na tle sprawozdania poruszył sprawę współpracy „Lewjatana" z Rządem w artykule wstępnym A. Zdanowskiego.

A przecież samo sprawozdanie oraz zagadnienia, które omawia — wymagają uważnego zajęcia się niemi. Posiada ono wartość z tego tytułu, że jest naświetleniem obecnej sytuacji gospodarczej Państwa przez sfery kapitalistyczne, a zwłaszcza, iż odsłania plany i zamierzenia tych sfer — mających dziś, bądź co bądź, dużo do powiedzenia—na okres najbliższy. Zwłaszcza świat pracy, którego naturalnym przeciwnikiem jest „Lewjatan" —grupujący cały wielki przemysł — powinien zainteresować się sprawozdaniem i sumiennie je zbadać. W obecnem, skomplikowanem życiu gospodarczem, gdy każde poszczególne zagadnienie zazębia się o szereg innych — sprawy, związane ze światem pracy i jego warunkami bytu, nie mogą być rozpatrywane w oderwaniu od całego życia gospodarczego, a zwłaszcza od polityki wielkiego przemysłu i produkcji.

Dziś nie wystarcza ograniczenie się do referowania postulatów klasy pracującej — trzeba i należy wejrzeć w stosunki produkcji, zapoznać się z niemi, przejrzeć plany naszych t. zw. „pracodawców" i w zależności od tych czynników budować swoje programy i ustalać wytyczne działalności. Nie można też — jak to zrobił p. Zdanowski — ograniczyć się ze względów politycznych do jednego odcinka zagadnienia, co było może potrzebne dla poparcia stanowiska partji politycznej, pozostawiając wszystkie inne, może najważniejsze — na boku.

Hasła uniezależnienia związków zawodowych od partyj politycznych i zwrócenia ich pracy przedewszystkiem na zagadnienia gospodarcze, zwłaszcza produkcji — te hasła „syndykalistyczne" — muszą znaleźć coraz większy wpływ w masach robotniczych i pracowniczych i zmienić ich ustosunkowanie się do życia gospodarczego.

Jak zaznaczyliśmy wyżej, uważamy, że polityka gospodarczo-zawodowa klasy pracującej winna brać w rachubę politykę naszych sfer przemysłowych. Dlatego właśnie życie i stosunki gospodarcze, zwłaszcza produkcji, muszą nas interesować. Ale podchodzić do nich trzeba nie ze stanowiska politycznego, lecz ze stanowiska gospodarczych interesów klasy pracującej i interesu ogólnego społeczeństwa. Z tego tytułu sprawozdaniu „Lewjatana" przypisujemy dużą wartość.

W niniejszej notatce chcemy zająć się niem z punktu widzenia interesów ekonomicznych świata pracy, niezależnie od takiego czy innego politycznego ustosunkowania się. Obchodzić nas będzie nie stosunek „Lewjatana" do Rządu i odwrotnie, ale wszystko, co dotyczy robotnika lub pracownika i jego interesów.

Najpierw o samem sprawozdaniu.

* * *

Sprawozdanie obejmuje 9 działów, z których najważniejsze są: 1) o rozwoju produkcji przemysłowej w okresie sprawozdawczym i charakterystyka ogólnych warunków, wpływających na kształtowanie się sytuacji gospodarczej w Polsce; 2) — obejmujący analizę najważniejszych czynników, kształtujących sytuację gospodarczą w Polsce (między innemi punkty o kosztach robocizny, rozwoju rynków zbytu i t. d.) i 3) — dotyczy działalności „Lewjatana". zmierzającej do obrony interesów życia gospodarczego (m. innemi punkty o współpracy z Rządem i ciałami ustawodawczemi, obrona postulatów „sfer" gospodarczych w dziedzinie spraw robotniczych i ustawodawstwa pracy na terenie krajowym). Sprawozdanie — jak widzimy z przytoczenia tytułów kilku działów — porusza niemal wszystkie aktualne problemy naszego życia gospodarczego. Ujęte jest ogólnie w niektórych miejscach może nawet zabardzo, i trochę szczegółów, a raczej ścisłych danych, bardzoby się przydało. Naprzykład — co jest charakterystyczne — punkt o kosztach robocizny nie zawiera żadnych absolutnie cyfr, obrazujących obciążenie produkcji robocizną. To samo można powiedzieć o świadczeniach socjalnych. Mówi się o nich. że „bardzo obciążają" przemysł, ale nie podaje się — w jakim stopniu. Takie ujęcie pozbawia odpowiednie punkty realnej wartości.

Biorąc sprawozdanie jako całość — możemy wyprowadzić 3 momenty zasadnicze, charakteryzujące go. A mianowicie: pierwszy — to stwierdzenie, że rok 1927 był rokiem nadzwyczaj pomyślnym dla całego przemysłu, drugi — to przeniesienie punktu ciężkości zbytu fabrykatów z rynków zewnętrznych na krajowy, wreszcie trzeci — to „współpraca" sfer gospodarczych z Rządem i dodatnie jej wyniki. Co do pierwszego momentu, to ze sprawozdania wynika, iż rok 1927 był jedynym od lat kilku, w którym sytuacja gospodarcza uległa znacznej poprawie. Naskutek tego produkcja nie tylko nie zmniejszyła się, ale zwiększyła się wydatnie, osiągając w niektórych gałęziach nienotowane dawno cyfry. A więc w górnictwie i hutnictwie produkcja w r. 1927 przekroczyła poziom z r. 1923, 1925, 1926. To samo zjawisko występuje w innych działach przemysłu. Na każdem polu można zauważyć podniesienie się wytwórczości i — co za tem idzie — powiększenie ilości zatrudnionych robotników. Do takiego pomyślnego stanu przyczyniła się w dużej mierze **stabilizacja waluty i zrównoważenie budżetu,** a więc działalność Rządu.

Odnośnie drugiego momentu — to przemysł zaczął szukać zbytu nietylko na rynkach zagranicznych ale przedewszystkiem sięgnął po rynek wewnętrzny. Zabiegi te udały się całkowicie. Większa część produkcji została użyta na zaspokojenie zapotrzebowania krajowego. Mimo to rynek wewnętrzny nie jest jeszcze nasycony i pojemność jego może się nadal zwiększać.

Na to zjawisko zwraca „Lewjatan" specjalną uwagę i wskazuje. że produkcja winna być obliczona przedewszystkiem na wewnętrzne spożycie (nareszcie!). Sprawozdanie podaje kilka ciekawych cyfr dla zilustrowania tego zagadnienia. Tak np.: wywóz wyrobów walcownianych spadł z 40% wytwórczości na 11%. wywóz wyrobów bawełnianych spadł z 25% na 8% wytwórczości. Spadek wywozu zagranicę nastąpił równocześnie ze wzrostem produkcji — a więc cała nadwyżka znalazła ujście na rynku wewnętrznym. To dostatecznie ilustruje i wagę i wzrastające możliwości spożycia krajowego, co znów jest zasługą polityki gospodarczej Rządu.

Sprawozdanie podkreśla, że opanowanie i nasycenie wewnętrznego zapotrzebowania stanowi trwałą podstawę dla produkcji.

Trzecim momentem charakterystycznym—to współpraca z Rządem, postawiona w płaszczyźnie gospodarczej. Sprawozdanie podaje, że współpraca ta dała bardzo pomyślne rezultaty. Bliski kontakt z Rządem opłacał się „Lewjatanowi" i potrafił on w najwyższym stopniu kontakt ten wyzyskać na swoją korzyść.

Ogólnie przeto rok 1927 był dla przemysłu rokiem doskonałej konjunktury, wzrostu produkcji i utrwalenia jej przez opanowanie rynku wewnętrznego, rozbudowy przedsiębiorstw no i oczywiście wielkich zysków.

Jakież wnioski i plany wysuwa „Lewjatan" na okres najbliższy?

Przedewszystkiem dalszą rozbudowę przemysłu, dalszy wzrost produkcji — przez zwiększenie zapotrzebowania wewnętrznego i potęgowanie wywozu, dalej ochrona wytwórczości krajowej, odpowiednia polityka podatkowa, taryfowa — wreszcie coraz szersze zastosowanie racjonalizacji produkcji i obrona w dziedzinie praw robotniczych!

* * *

Tyle ogólnie o samem sprawozdaniu. Stwierdziliśmy wyżej, że rok 1927 był rokiem pomyślnym dla przemysłu. Był rokiem tłustym. Tłustym w pierwszym rzędzie dlatego, że — w porównaniu z polepszeniem się sytuacji gospodarczej—**płace robotnicze wzrosły minimalnie, pozostając** nadal, zwłaszcza w niektórych działach, płacami **głodowemi.** Wzrost zysków „lewjatańczyków" odbył się właśnie **kosztem niepolepszania sytuacji robotnika i pracownika.** To jest główny wniosek, jaki winniśmy wyciągnąć. Że jest on słuszny, stwierdza zresztą nawet cytowane sprawozdanie „Lewjatana", gdzie czytamy: „duże koszty robocizny nie są wynikiem zbyt wygórowanego wynagrodzenia za pracę, bo to— poza nielicznemi kategorjami robotników — nie istnieje!" A więc „Lewjatan" rozumie doskonale, że kwestja płac robotniczych jest otwarta, że są one niskie i wymagają w najbliższym już czasie — **zasadniczej** rewizji stawek. Takie przyznanie się „Lewjatana", że zyski przemysłu powstały w dużej mierze kosztem zbyt niskiego wynagrodzenia robotnika, ma dla całego świata pracy bardzo doniosłe znaczenie.

Z zagadnieniem płac łączy się ściśle drugie zagadnienie — rynków zbytu. „Lewjatan" skierował nareszcie (nie bez nacisku ze strony Rządu) swoje „wysiłki" na opanowanie rynku wewnętrznego. Dzięki zwiększeniu się zdolności nabywczych wsi, akcja ta została uwieńczona powodzeniem, dziś konsumcja krajowa jest podstawą produkcji. Na przyszłość zaś stawia sobie „Lewjatan" zadanie rozszerzenia pojemności rynku wewnętrznego, a więc podniesienia konsumcji, a przez to samo zwiększenie produkcji.

Ale na tem kończą się wnioski „Lewjatana". Szkoda! Wartoby się dowiedzieć, w jaki sposób nasze sfery gospodarcze „starać się" będą o zwiększenie konsumcji?..

Czy może uważają, że zapotrzebowanie wzrośnie dzięki zwiększonym zyskom fabrykantów?..

Na to, aby rynek więcej potrzebował i więcej kupował — musi być zwiększona zdolność nabywcza szerokich mas robotniczych, a więc tych, którzy pracę swoją oddają fabrykom,

a których dziś zupełnie nie stać na to, aby wytwarzany własnemi rękoma fabrykat kupić.

I dlatego na porządek dzienny wysuwa się zagadnienie zwiększenia zarobków robotniczych, jako zagadnienie dnia, jako konieczność gospodarcza.

I nietylko z punktu widzenia położenia klasy pracującej, która czekała dość długo na lepszą sytuację gospodarczą, istnieje dziś ta sytuacja. Ale i w interesie właśnie produkcji, utrzymania i zwiększenia zbytu na rynku wewnętrznym.

„Lewjatan" musi wyciągnąć dalsze wnioski z faktu oparcia się o konsumcję krajową. Dziś nie można się powoływać na złą konjunkturę, niewyjaśnioną sytuację gospodarczą i t. p.!

Utrzymanie zaś tego pomyślnego stanu gospodarczego zależy nie od czego innego — tylko od podniesienia płac robotniczych! Z tego trzeba zdać sobie sprawę. W przeciwnym razie owoce roku 1927 zmarnieją!

Klasa robotnicza ze swej strony musi rozpocząć mocną i zdecydowaną akcję o poprawę warunków bytu.

Nietylko jednak powyżej omówione zagadnienie interesuje świat pracy. **Sprawą, bezpośrednio nas obchodzącą, jest kwestja racjonalizacji produkcji.** Wprawdzie — jak zaznacza sprawozdanie — „akcja ta znajduje się jeszcze w zaczątku", ale dalej czytamy — „nie ulega jednak wątpliwości, że między innemi i na tej drodze trzeba będzie szukać pewnej korektywy dla dużych kosztów robocizny".

Klasa pracująca musi zwrócić baczną uwagę na to zagadnienie, aby **owa racjonalizacja nie odbyła się jej kosztem.** Naturalnie oficjalnie zawsze się mówi, że chodzi tylko o zwiększenie wydajności bez krzywdzenia robotnika, ale w praktyce dzieje się najczęściej wręcz odwrotnie.

Prócz tych dwóch istnieje szereg innych zagadnień, jak sprawa podatków, ochrona wytwórczości, ustosunkowanie się do ustaw robotniczych i t. p., które interesują cały świat pracy i nie można nad niemi przejść do porządku dziennego.

Jeden jeszcze moment należałoby tu poruszyć. „Lewjatan" usilnie wyzyskiwał współpracę z Rządem i wyszło mu to na dobre.

Współpracę z Rządem potraktował on nie ze stanowiska politycznego, lecz gospodarczego i nie szkodziło mu nic, że w jego składzie jest i p. Wierzbicki i p. Zdziechowski. I takie postawienie sprawy wpłynęło bardzo znacznie na uzyskanie tych korzyści, które zdobył.

Inaczej natomiast stało się z udziałem reprezentantów świata pracy w Komisji Opinjodawczej Pracy. Delegaci Komisji Centralnej Zw. Zaw., którzy posiadali przeważający wpływ, nie potrafili zdobyć się na analogiczne, wyłącznie gospodarcze potraktowanie swego udziału, lecz kierowali się przesłankami partyjnemi, t. j. przejściem P. P. S. do opozycji wobec Rządu i wycofali się z Komisji. Oczywiście, że wówczas rola Komisji była bardzo ograniczona. Dziś czytając, jak wiele zyskał „Lewjatan", żałować trzeba, że klasa pracująca nie wyzyskała możliwości, które się nasuwały — dzięki kontaktowi i współdziałaniu z Rządem. I nie pora narzekać, ani biadać— trzeba natomiast wyciągnąć wnioski na przyszłość. A te sprowadzają się do uniezależnienia ruchu zawodowego od partyj politycznych i oparcia go na programie społeczno - gospodarczym, na programie syndykalistycznym.

Rob.

KSIĄŻKI, KTÓRE ZMUSZAJĄ DO MYŚLENIA

CZY „ŚWIĘTY DJABEŁ"?

(RASPUTIN JAKO FENOMEN)

Wszyscy główniejsi aktorzy ostatnich lat carskiej Rosji wypowiedzieli swój sąd o Rasputinie. Wiemy już, co widzieli i co wiedzieli. Brak właściwie tylko pamiętników wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, który lepiej niż ktokolwiek z żyjących jeszcze znał bezpośrednie otoczenie Mikołaja II. Do najrzadszych należy także wypadek, aby najdokładniejszy opis morderstwa pochodził od morderców samych. A jednak to właśnie miało miejsce po zabójstwie Rasputina. Puryszkiewicz, książe Jussupow i w. ks. Dymitr najdokładniej w świecie opowiedzieli historję tego mordu, który był z rosyjskiego punktu widzenia jednym z potrzebniejszych z pośród popełnionych w czasie wielkiej wojny, a dokonał się w tak szczególnych warunkach, że najbardziej zastanawiającym z epizodów tej petersburskiej nocy jest właściwie tylko niedołęstwo wykonawców.

Istnieją pozatem dwa pisma, które mają szczególną wartość, gdy o Rasputinie mowa: broszura mnicha Heljodora: **„Święty djabeł"** i drobna ulotka córki Rasputina (zresztą nie przez nią pisana): **„Prawda o Rasputinie".** Ostatnio zaś złożony nowy akt w sądach sowieckich, — to córka Rasputina odgrzewa całą sprawę od początku, wytaczając proces zabójcom Rasputina, w szczególności księciu Jussupowowi o odszkodowanie. Ten akt zawiera wiele bardzo znaczących szczegółów, odnoszących się do przygotowań i wykonania mordu na Rasputinie. Podjęcie procesu daje ubocznie nowe oświetlenie procesowej kazuistyki bolszewików, którzy zgadzają się na odszkodowanie, gdy chodzi o wydobycie pieniędzy od wybitnego przedstawiciela rosyjskiej burżuazji.

Wreszcie autor wielkiej książki o bolszewizmie, która mimo niezaprzeczonych sympatyj dla bolszewików zawiera wiele orjentacyjnego materjału, p. Fülöp-Miller wydał ostatnio wielkie dzieło o Rasputinie, oparte w odróżnieniu od większości dotychczasowych publikacyj prawie wyłącznie na materjale urzędowym, na raportach, doniesieniach, aktach znajdujących się w dawnem rosyjskiem ministerstwie spraw wewnętrznych. Widzi on Rasputina takim, jakim widziały go oczy policjantów i donosicieli, komisarzy policji i konfidentów w ministerstwie spraw wewnętrznych. Poza tem jednak dla upiększenia niejako tych materjałów opisuje szczegółowo przeszłość Rasputina i dwór carski, przyczem pod tym względem nowych informacyj nie posiada, lecz opiera się na faktach znanych z publikacyj dawniejszych.

Zdolności hypnotyzerskie Rasputina dały mu w większości wypadków władzę nad ludźmi, którymi posługiwał się w celu jaknajwyższego wzniesienia się. Z aktów nadzwyczajnej komisji śledczej rządu prowizorycznego, zawierających zeznania wszystkich wybitniejszych ministrów i dygnitarzy, którzy mogli sobie urobić sąd o rzeczy, fakt zuchwałego nadużywania protekcji carskiej do celów nawskroś osobistych nie ulega wątpliwości. Protokóły prowadzone przez pułkownika Popowa po zamordowaniu Rasputina

potwierdzają szczegóły, które przekazali mordercy Rasputina. Jeśli więc zgodność w zeznaniach uczestników morderstwa nie podlega wątpliwości, należy przyjąć, że równie wiarogodnemi mogą być ich oświadczenia co do motywów, jakie spowodowały ich decyzję zamordowania Rasputina.

O trybie życia Rasputina najlepiej informuje protokół tajnych inwigilantów policyjnych, obejmujący najdokładniejsze relacje od 1.I 1915 do 10.XI 1916, a przechowany w moskiewskiem archiwum państwowem. Pamiętniki (niewydane dotąd) ochmistrzyni dworu carowej hr. Nariszkin przyczynią się do właściwego naświetlenia stosunków carycy do Rasputina. Istnieją ponadto dwa autentyczne pamiętniki ofiar Rasputina, pisane w najlepszej wierze, mianowicie: pamiętniki kniaziowej Wasilczikow i panny Żukowskiej. Znaną jest wreszcie skomplikowana sprawa z pamiętnikami Anny Wyrubowej, przyjaciółki carycy, która zostawiła swe autentyczne pamiętniki w Carskiem Siole, a na wieść o odnalezieniu ich przez bolszewików i ich rychłem ogłoszeniu napisała w Paryżu nowe pamiętniki, które starała się uczynić jedynie autentycznemi, w duchu odpowiadającym monarchistycznej emigracji.

Nie wiele z pewnością możnaby znaleźć spraw o większej donioślości historycznej, które były na pozór tak dobrze znane, jak pobyt mnicha Rasputina na dworze ostatniego z Romanowych. Mimo jednakże tej olbrzymiej ilości materjałów i mimo niewielu lat dzielących nas od działalności Rasputina, fenomenu tego nie umianoby ostatecznie rozjaśnić. W każdym pamiętnikarzu tkwiły motywy nawskoś oportunistyczne, względy krępujące szczerość zeznań przeważały. W sprawie Rasputina następujące momenty pozostają niewyjaśnionemi: stosunek Rasputina do carycy, rola Wyrubowej w ostatnich dwóch latach panowania Mikołaja, choroba carewicza (która pogarszała się wówczas, gdy Rasputinowi groziło oddalenie, a która nie pogorszyła się bynajmniej w ciągu szeregu miesięcy po śmierci Rasputina, gdy carewicz w najgorszych warunkach życiowych przebywał w Tobolsku i Jekaterynburgu). Wpływy Rasputina opierały się na dwóch niezawodnych przesłankach: na przerażającej głupocie cara i na ciągle naprzód postępującej neurastenji carycy. Niewątpliwie z pomocą przyszły inne okoliczności, pomiędzy któremi choroba carewicza szczególne miejsce zajęła, lecz przyjąć można z łatwością, że gdyby tego nawet powodu do sprowadzania Rasputina do pałacu zabrakło, pojawiłby się zaraz jakiś inny, może równie silny i przekonywujący.

Tak długo, dopóty nie wyszło na jaw, że caryca w transie lub bez transu, lecz przecież ulegała Rasputinowi, fenomen jego nie mógł być dokładnie wyjaśniony. Caryca działała być może pod nieodpartym przymusem, broniła się przed skutkami odkrycia tego stosunku, dając Rasputinowi władzę, jakiej żądał. Mikołaj o tem nie wiedział, a jeśli wiedział zajęty był zbyt drobiazgami życia codziennego, aby dalej się nad trudnościami stąd wynikającemi zastanawiać. Wrodzone zdolności aktorskie Rasputina były tak duże, że nie potrzebował nawet specjalnego treningu, przez który przechodzi większość agitatorów sekciarskich, odbywających przed wojną wędrówkę po stepach syberskich. W książce p. Fülöpa znajdujemy dokładny opis „nawrócenia“ Rasputina przed wyjazdem na szerszy teren do Moskwy i Petersburga. Kto taką próbę przeszedł, ten naturalnie na całe życie zostaje już szarlatanem, którego nic powstrzymać nie zdoła.

Właściwa rola Rasputina zaczyna się naturalnie z chwilą, gdy uzyskał istotny wpływ na carycę. Jego lecznicze zabiegi, stosowane kilkakrotnie podczas ataków hemofilji, którym podlegał carewicz, były mile widziane przez cara i otoczenie rodziny carskiej. Rasputin jednak wówczas nie czuł się pewnym, nie miał jeszcze podstawy do rozpoczęcia intryg, natury przedewszystkiem personalnej, któremi wypełnił historję Carskiego Sioła od 1913 r. Widocznie więc czekał na właściwe swoje ugruntowanie się, które nastąpiło, jak można przypuszczać, w ostatnim roku przed wojną, podczas szczególnie ciężkiego paroksyzmu choroby carewicza, usprawiedliwiającego uprawianie praktyk religijnych przez carycę w mieszkaniu Wyrubowej. Po uratowaniu carewicza Rasputin czuje się dostatecznie silny i poczyna szaleć. To, co czynił, brzmi zupełnie niewiarogodnie, mimo, że najpoważniejsze świadectwa za tem przemawiają. Mnich Rasputin sprawił, że gdy w roku 1918 czekiści grzmieli z browningów w stadko Romanowych, klęczące w piwnicy jekaterynburskiego więzienia, to wieść o tem wywoływała wszelkie inne uczucia prócz tragicznej grozy. W opinji Rosji i w opinji świata Rasputin uczynił z rosyjskiej zasady monarchicznej farsę, a na dobitek dwoje bezrozumnych ludzi, jakimi była para carska, przemieniał p a r f o r c e na parę opętanych, których znienawidził w równej mierze szeroki ogół, co najbliższa rodzina. Miarę szaleństwa dopełniała okoliczność, że sprawca tego złego, tarzający się w rozpuście i garściami wyrzucający przez okno kradzione pieniądze — pół-chłop, pół-mnich, zapełniający ważniejsze stanowiska policyjne i dworskie swojemi kreaturami, nie zdawał sobie nawet sprawy z konsekwencyj swych poczynań, gdyż umysłowy horyzont jego nie wznosił się ponad zainteresowania sybirskiego analfabety. W tych warunkach musiał on stać się dla zrozpaczonych europejczyków na dworze carskim zwierzyną, którą trzeba było ubić, gdyż paktować z nią niepodobna. Nie wcześniej jednak powstała taka decyzja, aż Rasputin wmieszał się do polityki, powołując na kierujące stanowiska w państwie ludzi, po których spodziewano się wszystkiego najgorszego, a przedewszystkiem odrębnego pokoju z Niemcami. Kropla polityczna przelała wypełniony kielich. Rasputin padł pod strzałami polityków.

Nie znamy w nowoczesnej historji świetniejszego fenomenu cudactwa i samowoli. Rasputin niema wzorów, gdyż, poza innemi dogodnemi dla siebie warunkami, wybuch wojny stworzył dlań nieocenionej wartości konjunkturę, którą też aż do cna wyzyskał. Na jej tle mógł przejawić swe instynkty i wykonać odruchy, składające się w sumie na jedyny w swoim rodzaju obraz patologji umierającej rosyjskiej monarchji.

M. R.

Przypominamy Sz. Prenumeratorom, iż czas odnowić przedpłatę za drugie półrocze r. b.

OBWIESZCZENIE

w sprawie emisji 4% premjowej pożyczki inwestycyjnej w sumie 50.000.000 zł. w złocie.

Na zasadzie Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 lutego 1928 r. w sprawie emisji 4% premjowej pożyczki inwestycyjnej (Dz. U. R. P. Nr. 14 poz. 99) Ministerstwo Skarbu przystępuje do emisji 4% premjowej pożyczki inwestycyjnej.

Obligacje 4% premjowej pożyczki inwestycyjnej opiewają na 100 złotych w złocie każda. Kapitał obligacyjny po ich wylosowaniu, odsetki oraz premje płatne są w złotych według cen czystego złota na giełdzie New Yorku i przeciętnego kursu dolara na giełdzie w Warszawie.

Obligacje podzielone są na 10.000 seryj po 50 obligacyj w każdej serji i podlegają umorzeniu do dnia 1 października 1937 roku drogą losowania w terminach półrocznych, przyczem każdorazowo podlega wylosowaniu 500 seryj. Pierwsze 500 seryj (od Nr. 1 do Nr. 500 włącznie), zostają zatrzymane i anulowane tytułem pierwszej raty umorzenia, przypadającej w myśl Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 marca 1928 roku (Dz. U. R. P. Nr. 31 poz. 296) na dzień 15 czerwca 1928 r.

Obligacje przynoszą odsetki w wysokości czterech od sta rocznie i są wolne od podatku od kapitałów i rent. Obligacje wypuszczone będą z kuponem półrocznym Nr. 2 płatnym dnia 1 października 1928 zoku.

Wszystkie obligacje uczestniczą w losowaniu premij. Poczynając od dnia 1 października 1928 r., t. j. najbliższego terminu losowania, podlega rozlosowaniu:

9 premij 200.000 zł. w zł.

30 premij po 50.000 zł. w zł.	15 premij po 25.000 zł. w zł.
95 „ „ 10.000 „ „ „	670 „ „ 1.000 „ „ „
2909 „ „ 500 „ „ „	10.002 „ „ 250 „ „ „

Razem 13.730 premij na ogólną sumę 9.250.000 zł. w zł.

Losowanie premij odbywać się będzie 1 kwietnia i 1 października każdego roku. Premje rozlosowuje się pomiędzy obligacje wchodzące w skład wylosowanych seryj, które podlegać będą w danym terminie amortyzacji, przyczem przy pierwszych 13 losowaniach na każdą serję przypada od 1 do 3 premij, w ostatnich zaś 6 losowaniach na każde 3 serje od 1 do 3 premij. Pierwsze losowanie premij odbędzie się 1 października 1928 roku.

Premje podlegają wypłacie bez żadnych potrąceń. Premje do 1.000 zł. w zł. płatne są natychmiast, premje ponad 1.000 zł. w zł., płatne są w terminie nieprzekraczającym trzech miesięcy od daty przedstawienia obligacji.

Obligacje 4% premjowej pożyczki inwestycyjnej mają wszelkie prawa papierów pupilarnych i mogą być używane dla lokaty kapitałów pupilarnych, fundacyjnych, kaucyj i t. p.

Minister Skarbu:

(—) G. Czechowicz.

4% premjowa pożyczka inwestycyjna w kwocie 50.000.000 zł. w złocie została w całości objęta przez syndykat banków pod przewodnictwem

POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI.

Skład syndykatu:

Pocztowa Kasa Oszczędności
Bank Gospodarstwa Krajowego
Bank Dyskontowy Warszawski
Bank Handlowy w Warszawie
Powszechny Bank Związkowy w Polsce
Bank Zachodni
Bank Związku Spółek Zarobkowych

Zapisy na obligacje powyższej pożyczki w odcinkach

po 100 zł. w złocie

wartości nominalnej, po cenie emisyjnej równej wartości nominalnej z doliczeniem wartości kuponu bieżącego, przyjmują od dnia

25 czerwca do 15 lipca b. r.

wyżej wymienione instytucje i ich oddziały, ponadto banki i instytucje finansowe, których lista zostanie ogłoszona oddzielnie, a także wszystkie urzędy pocztowe.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

LEKCJE HISTORJI „MYŚLI NARODOWEJ“

„Myśl Narodowa“ (Nr. 15 z dn. 15.VI 1928) postarała się dać swym przeciwnikom politycznym dwie lekcje historji, do czego zaprosiła profesorów uniwersytetów krakowskiego i warszawskiego b. pos. W. Konopczyńskiego i obecnego pos. R. Rybarskiego.

Idea Jagiellońska. usiłowanie wskrzeszenia wielkiej mocarstwowej polityki — nie daje spokoju stronnictwu, które wypisując na swym sztandarze hasła skrajnego szowinizmu, jednocześnie w swej twórczej impotencji boi się wszystkiego, co przerasta drobne sprawy codzienne, sprawy, mające tylko utrzymać obecny stan posiadania, sprawy pozwalające „ubogiej młodszej kulturalnie Polsce podążyć w ogonku zachodniej cywilizacji“. Wszelkie pomysły, idee, które z Polski pragną uczynić kuźnię nowych prawd, nowych myśli, napawają tych pigmejów ducha nieopisaną trwogą. Jednym z największych straszaków dla nacjonalistycznego obozu jest właśnie idea Jagiellońska. I do walki z nią wysunięty został prof. Konopczyński, który w dwóch kolejnych numerach **„Myśli Narodowej“** stara się dowieść, że „idea jagiellońska“ jest wytworem historjografji i historjozofji w. XIX, a nie czasów Jagiellońskich. W dalszym ciągu swego artykułu, autor stara się wytłumaczyć czytelnikowi, że polityka Jagiellonów w sprawach zagranicznych kierowana była względami dynastycznemi, w stosunkach wewnętrznych zaś nie miała nic wspólnego z pomysłami federacyjnemi, a zmierzała przeciwnie do inkorporowania ziem do Polski przyłączonych. Niesłusznie przeto, zdaniem prof. Konopczyńskiego, mianem polityki Jagiellońskiej określa się pomysły federacyjne. Pacta foederis, zdaniem jego, bywały jeno „wstępnym krokiem do zespolenia dependencyj z jądrem państwa“. Przyznając zaś, że unifikacja nie była forsowana i że podwaliną stosunków między obywatelami łączących się narodów była „charitas“, wnet prof. Konopczyński dodaje, że była to „idea polska i chrześcijańska, a nie żadna jagiellońska“.

Pomyślne zaś rezultaty polityki Jagiełły p. Konopczyński składa na konjunktury, które „powtarzają się może raz na tysiąc lat“.

Autor nie chce w t. zw. idei Jagiellońskiej uznać mitu, który może pierwszorzędną rolę odegrać w rozwoju Państwa Polskiego. Autor artykułu snać widząc, że pełnej chwały okres ten i idee, któremi natchnął szukających polskiej racji stanu historjografów w XIX w., nie zdoła pogodzić z wąskim i ekskluzywnym szowinizmem stronnictwa, do którego należy, stara się wytłumaczyć względami dynastycznemi lub szczęśliwą konjunkturą, „powtarzającą się raz na tysiąc lat“.

Bodźcem do rozważań historycznych prof. Rybarskiego stała się mowa ks. J. Radziwiłła w czasie debaty budżetowej, w której wskazał on na konieczność wzmocnienia władzy wykonawczej zgodnie z testamentem Stefana Batorego.

Chcąc obniżyć wagę zagadnienia, poruszonego przez ks. Radziwiłła, prof. Rybarski z założenia wyciąga dosyć niespodziewany wywód. Otóż uważa on za znamienną cechę walki o władzę, która jednocześnie była walką o zmianę ustroju, brak stronnictw politycznych, które wysunęłyby program zmiany, czy też reformy ustroju państwa. Nawiązując rozważania te do obecnych stosunków, w których istnieje, zdaniem jego „kult bezpartyjności“ — prof. Rybarski śpiewa pean na cześć partyjnictwa, które jest — zdaniem jego — znamieniem wysokiej kultury politycznej w przeciwieństwie do stanu rzeczy, gdy rozmaite grupy społeczne łączą się w imię najwyższego dobra Państwa przy boku jednej osoby, która jest tego dobra najpełniejszym wyrazicielem.

Partyjnictwo — szanowny profesor utożsamia z posiadaniem programu, bez którego nie może nastąpić zmiana ustroju, reforma konstytucji.

Rozważania p. Rybarskiego są jednak sprzeczne z teorjami, których wyznawczynią doniedawna była Narodowa Demokracja. Rozwój partyjnictwa jest bezpośredniem następstwem liberalizmu politycznego, którego — jak nam się wydaje — stronnictwo to doniedawna było gorącym przeciwnikiem. Partyjnictwo jest z drugiej strony zupełnie obce przesłankom ideowym, na których się opiera anty-liberalny faszyzm, którego również stronnictwo to doniedawna było fanatycznym wielbicielem. W zetknięciu się jednak z rzeczywistością polską, stronnictwo p. Rybarskiego pozostało poza nawiasem i ten moment zapewne jest przyczyną hymnu na cześć partyjnictwa p. Rybarskiego.

A. O.

W POSZUKIWANIU NOWYCH SZLAKÓW

Świeżo opuścił drukarnię Nr. 4-ty miesięcznika „Droga“, wychodzącego obecnie pod redakcją pp.: Wilama Horzycy i d-ra Stanisława Vincenza. Pismo, doskonale prezentujące się zarówno pod względem zewnętrznym jak i wewnętrznej zawartości, poświęcone jest głównie sprawom literatury, sztuki i filozofji; artykuły z tej dziedziny wypełniają $^3/_4$ dużego, siedmioarkuszowego numeru. Szczególną uwagę zwraca w tym dziale niezmiernie ciekawa i głęboko potraktowana rozprawa Stanisława Brzozowskiego „O Stanisławie Przybyszewskim“, która po 25 latach doczekała się swej publikacji, dzięki staraniom p. Henryka Drzewieckiego, oraz artykuł D-ra Jana Zbindena p. t. „Kryzys kultury amerykańskiej“. Poza temi, na treść numeru w tej dziedzinie składają się artykuły: Józefa Kodicek'a — „Nowoczesny teatr czeski“, oraz artykuły treści filozoficznej: Ad. Zieleńczyk — „Źródła polskiego pozytywizmu filozoficznego“ i Bertranda Russla — „Mistyka i logika“.

* * *

Dwa pierwsze artykuły stanowią treść polityczną numeru. Są to Kazimierza Zakrzewskiego, znanego czytelnikom **„Przełomu“** ze swych artykułów, drukowanych w naszym tygodniku, oraz p. Czesława Bobrowskiego. Oba artykuły zasługują na szczegółowe omówienie.

Niezmiernie interesujący artykuł Zakrzewskiego, p. t. **„Zmierzch liberalizmu a nie demokracji“** porusza kapitalny dzisiaj temat ideału państwa nowego typu. Zakrzewski uzasadnia przedewszystkiem niewłaściwość utożsamiania dwóch odrębnych pojęć „demokracja“ i „liberalizm“ i łączenia tych pojęć w jedno pojęcie „demoliberalizmu“ ukute przez publicystykę faszystowską i przeszczepione dziś również na grunt polski, jako pewna koncepcja ideologiczna państwa, która nie wytrzymała rzekomo próby życia, koncepcja, z którą należy walczyć. Na gruncie rozważań historycznych Zakrzewski podaje rodowód liberalizmu, jako politycznego i gospodarczego poglądu na świat, który w praktyce „stał się formułą rządów „czystego“ kapitalizmu“, stawiającego sobie za postulat „rozbicie społeczeństwa na jednostki nie związane żadną więzią“. Po przez bardzo trafną krytykę liberalizmu, autor dochodzi do wniosku, „że liberalizm, jako ideologja słabego państwa, jako teorja praw jednostki, odrzucająca pojęcie jej obowiązków, jako kult niemocy i choroba rozkładu, jest najmniej odpowiednią ideologją polityczną dla budowania nowego państwa“.

Ale liberalizmu nie można utożsamiać z demokracją. Historja zna bowiem „demokracje antyliberalną“ Ideał antyczny demokracji — twierdzi Zakrzewski — „nie zmierza do ustalenia praw jednostki w stosunku do państwa, ale przeciwnie wyznacza jej obowiązki wobec państwa“. Dzisiejsza demokracja powinna być rozumianą w sposób podobny. W poszukiwaniu koncepcji współczesnej demokracji następuje niejako serja recepcyj z niwy antycznej i mimowolne lub celowe odtwarzanie form antycznych, „skoro najwyższą potrzebą narodów stało się oddzielenie liberalizmu od demokracji i przejście od zużytych form demokracji liberalnej w nieznany jeszcze świat antyliberalnej demokracji“. To szukanie form antycznych wyrazi się niewątpliwie — zdaniem autora — w szukaniu form bezpośredniego kontaktu mas społecznych z państwem i w odbudowie grup organicznych“, rozbitych przez liberalizm.

Bardzo śmiało i nie bez dużej dozy słuszności ocenia autor na gruncie tych rozważań partje socjalistyczne, które, jego zdaniem, „stanowią dziś organizację liberalizmu robotniczego“. „Socjalizm w znacznym stopniu uczynił niepotrzebnemi inne partje liberalne, wyrażając najlepiej polityczne zasady liberalizmu“. Zwłaszcza mocno stawia autor sprawę wobec socjalizmu polskiego, zakładając protest przeciwko temu, „by sztandary P. P. S., stargane kulami, te same, które w dniach majowych zbratały się ze sztandarami pułkowemi we wspólnym hołdzie dla wspólnego Wodza, powiewały nad okopami liberalizmu polskiego“.

Artykuł swój kończy autor następującą konkluzją:... „troska o przyszłość Polski dyktuje nam nakaz pójścia do mas ludowych z ideami demokracji antyliberalnej... Ideał taki wyraża się w programie trwałego ustanowienia silnego rządu demokracji, opartego na bezpośrednio (plebiscytarnie) wyrażonej woli mas ludowych. Wyraża się on także w tworzeniu organicznych grup społecznych, otrząsających z siebie czynniki partyjnego rozkładu, a przez współpracę z Państwem tworzących łącznie formację również organiczną, obejmującą wszystkie czynniki pracy polskiej, formację, którą nazwiemy Narodem Wytwórców“.

Słuszne i głębokie ujęcie, odpowiadające całkowicie zasadniczym poglądom Z. N. R. na ideał Rzplitej.

* * *

Artykuł p. Czesława Bobrowskiego „O rewizję zadań i form pracy obozu rządowego" słusznie zwraca uwagę na konieczność opracowania metod i organizacji pracy nad ustaleniem kierunku, w jakim winna się rozwijać obliczona na dalszą metę praca państwowa. Autor stwierdza, że na dotychczasowych pracach rządów pomajowych zaciążyły przedewszystkiem momenty „konieczności chwili", w szczególności zaś „konieczności gospodarcze". W tem leży pewne niebezpieczeństwo, bowiem „czysto ekonomiczny punkt widzenia zaczyna przeważać nad kątem widzenia społecznym i politycznym.

Autor uważa przeto za niezbędne „pójście naprzód", co wymaga rozpoczęcia przez obóz rządowy pracy nad ujawnieniem i skrystalizowaniem tendencyj społeczno - politycznych, oraz opracowania konkretnych dyrektyw dla pracy państwowej, niezależnych od „konieczności chwili". Zadaniu temu winien podołać zdaniem p. Bobrowskiego Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, który „spełnić musi rolę nowoczesnego stronnictwa politycznego" i usprawiedliwić w ten sposób swoje istnienie, jako odrębnej jednostki politycznej.

Autor nie wskazuje jednak, w jakim kierunku pójść powinno krystalizowanie się programu pracy państwowej i stąd artykuł niewiele nowego wnosi do dyskusji, jaką w tej sprawie prowadzi już od dłuższego czasu „Przełom". Konieczność rozpoczęcia planowej pracy w celu ustalenia zasadniczych wytycznych programu państwowego na dalszą metę jest oczywiście rzeczą konieczną. Słusznie podkreśla p. Bobrowski, że winno to się stać szczególną troską obozu rządowego, bowiem „przyzwyczajanie społeczeństwa do budowania całej przyszłości na woli jednego człowieka staje się, choćby nim był Marszałek Piłsudski, największem niebezpieczeństwem dla kultury politycznej społeczeństwa polskiego". Myśl tę niejednokrotnie wyrażał „Przełom" poczynając od czerwca 1926 r.

Wychodząc z tego samego założenia, Z. N. R. od pierwszych dni swego powstania rozpoczął pracę, zmierzającą do ustalenia pewnych dyrektyw, mających stanowić zasadnicze zręby programu rządowego i doszedł już do szeregu rozwiązań, zwłaszcza w dziedzinie ustroju państwa i jego polityki wewnętrznej (mniejszości narodowe) i oświatowej. Pracę tę należy oczywiście dalej rozwijać, a metoda jej, jaką proponuje p. Bobrowski, pokrewna zresztą do metody zastosowanej w Z. N. R — wydaje nam się być bardzo pożyteczną.

Docenianie sprawy „planowania" poszczególnych posunięć, składających się na całokształt programu państwowego i to planowania nie tylko przez rząd, ale przedewszystkiem przez stronnictwo rządowe, jako ośrodek myśli i twórczości politycznej — jest sprawą niezwykle doniosłą i konieczną do zrealizowania. Cóż jednak zrobić, skoro nie wszystkie czynniki w B. B. zdolne są to zrozumieć...

* * *

Dla całokształtu przeglądu 4-go numeru „Drogi" musimy zwrócić jeszcze kilka słów uwagi na „wiersze" Lechonia, Tuwima i Max Jacoba (w tłumaczeniu S. Napierskiego), które zarówno ze względu na swą formę jak i treść dziwnie nie pasują do reszty zawartości i myśli przewodniej miesięcznika.

J. R.

W OBRONIE ZACHODNICH RUBIEŻY

ZJAZD OKRĘGU ŚRODKOWEGO Z. O. K. Z.

Dnia 17 czerwca b. r. odbył się w Warszawie zjazd delegatów Kół Okręgu Środkowego Związku Obrony Kresów Zachodnich. na który przybyło 52 delegatów, reprezentujących 27 Kół, oraz 12 osób. z pośród zaproszonych gości.

Zjazd zagaił p. Inż. Franciszek Bąkowski, Prezes Zarządu Okręgu, stwierdzając na wstępie rozrost organizacji, dowodem czego jest tak liczny Zjazd. Związek Obrony Kresów Zachodnich pierwszy zwrócił uwagę na agresywność naszego sąsiada zachodniego. Jeżeli Związek nie został przez społeczeństwo entuzjastycznie przyjęty, zawdzięczać to należy temu, że nie dał się użyć do pracy partyjnej. Zasada ta okazała się w całej pełni słuszna, gdyż dała ona Związkowi b. mocną podstawę moralną.

Na przewodniczącego Zjazdu powołano p. Włodzimierza Bochenka. P. Bochenek zaprasza do prezydjum p. Będowską Helenę z Płocka i Stefana Kalinę z Warszawy.

Pan Ślusarczyk z Białegostoku odczytuje projekty dwóch depesz: 1) „Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w miejscu. — Zjazd Delegatów Kół Okręgu Środkowego Związku Obrony Kresów Zachodnich, odbyty dnia 17 czerwca 1928 r. w Warszawie, przesyła Ci, Panie Prezydencie, wyrazy czci i hołdu, oraz przyrzeka wytężoną pracę nad utrwaleniem bytu państwowego Polski na zachodnich rubieżach i obronę Jej interesów, zagrożonych przez niemczyznę". (Na sali burzliwe oklaski). 2) „Do Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, Prezesa Rady Ministrów w miejscu. Zjazd Delegatów Kół Okręgu Środkowego Związku Obrony Kresów Zachodnich, odbyty dnia 17 czerwca 1928 r. w Warszawie, zapewnia Cię, Panie Marszałku, że wysiłki Twoje, mające na celu dobro i potęgę Państwa Polskiego, poprze przy każdej sposobności w miarę swoich sił i środków". (Na sali burzliwe oklaski). P. Bochenek stwierdza, iż oklaski są dowodem jednomyślności, wobec czego treść depesz uważa za przyjętą.

Następnie zabiera głos przewodniczący Bochenek, który wygłasza przemówienie, poświęcone pamięci zmarłych działaczów Z. O. K. Z., dobrze zasłużonych w pracy nad uświadamianiem narodowem Polaków poza granicami Rzplitej. Nazwiska ich brzmią ś. p.: Antoni Osuchowski, Teodor Tyc, Ks. Barczewski, Stanisław Kaczmarek, Leopold Petz, Aleksander Staliński. Pamięć ich zebrani uczcili przez powstanie.

Po nim zabiera głos dyr. Stefan Szwedowski, który wygłasza referat p. t. „Stosunki polsko-niemieckie w dobie obecnej na kresach wewnętrznych i niewyzwolonych".

Z kolei daje sprawozdanie p. Inż. Bąkowski. Ze sprawozdania wynika, że: Okręg Środkowy Z. O. K. Z. liczy 5 Obwodów, 50 Kół z liczbą 3.801 członków na dzień 1.VI 1928 r. (obecnie 4134). Posiedzeń Zarządu Okręgu odbyło się 17, wyjazdów do Kół było 70. Zjazdów odbyło się 7, posiedzeń plenarnych, komisyjnych i t. p. 167, urządzono 89 wieców, 56 odczytów, wydano dzieło H. Bagińskiego p. t. „Zagadnienie dostępu Polski do morza." Utrzymano kosztem organizacji 5 stypendystów, ogółem zaś na terenie Okręgu przebywało 60 stypendystów. Przyjęto 17 wycieczek polskich z Niemiec z liczbą 1.027 uczestników, oraz 12 wycieczek w woj. zachodnich w liczbie 252 osoby. Przyjęto staraniem Okręgu 4.693 dzieci polskich z Niemiec, Gdańska i G. Śląska na kolonje letnie, przesłano na tereny niewyzwolone 32.518 książek, 10.348 podarków gwiazdkowych i t. d.

Po krótkich dopełniających sprawozdaniach Obwodów, zabrał głos Stefan Kalina, kierownik Okręgu Środkowego Z. O. K. Z., który wygłosił referat organizacyjny.

Nie należy zaniedbywać rodaków z za kordonu, w stosunku do których obowiązki nasze określają się do: organizowania kolonij letnich, zbierania podarków gwiazdkowych, książek, czasopism, przyjmowania wycieczek zakordonowych, uświadamiania społeczeństwa o znaczeniu terenów niewyzwolonych, zbierania funduszów na szkolnictwo polskie w Niemczech i t. p.

Ze spraw finansowych została omówiona konieczność stworzenia samowystarczalności organizacji i przystosowania dochodów do prac i potrzeb Z. O. K. Z.

W związku z referatem zgłoszono szereg wniosków, ujmujących wszystkie punkty referatu. Wnioski te, po uprzedniem uzupełnieniu przez delegatów, zostały przyjęte.

W dalszych punktach porządku dziennego udzielono absolutorjum ustępującemu Zarządowi i wybrano nowy, do którego weszli pp.: Inż. Fr. Bąkowski, Wł. Bochenek, dyr. Świerczewski, poseł Bolesław Srocki, Dr. W. Stefański, wicewojewoda W. Karasiński i starościna H. Żbikowska.

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona)	zł. 800.—
1 strona zwykle	„ 600.—
1/2 „	„ 320.—
1/4 „	„ 175.—
1/8 „	„ 90.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 12—
Półrocznie	„ 6—
Kwartalnie	„ 3—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej — Pod redakcją *Jerzego Szuriga* — Redaktor odp.: *Jan Zimosz*

Druk „Kadra", Długa 50.